

*Niebezpieczna
bliskość*

EGO MANIAC

VI KEELAND

#1 BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA



VI KEELAND

EGO MANIAC

PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Egomaniac

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Popielarz
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Model na okładce: Clément Becq
Fotograf: Fred Goudon (www.fredgoudon.com)
Projekt okładki: Sommer Stein, Perfect Pear Creative
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2017 Vi Keeland

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-65442-35-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Czasami to, czego szukamy,
przychodzi, gdy przestajemy szukać.*

– AUTOR NIEZNANY



ROZDZIAŁ 1

DREW

Nienawidzę sylwestra.

Stałem dwie godziny w korku i nie przejechałem nawet piętnastu kilometrów z lotniska LaGuadria do domu. Było już po dwudziestej drugiej. Dlaczego ci wszyscy ludzie nie bawią się w tej chwili na imprezach? W czasie dwutygodniowego pobytu na Hawajach udało mi się rozluźnić i zrelaksować, ale teraz napięcie narastało we mnie z każdą minutą, gdy w ślimaczym tempie jechałem samochodem w stronę domu.

Próbowałem nie myśleć o pracy, która mnie czekała w najbliższym czasie; o niekończącej się litanii problemów innych ludzi, mających przysłonić moje.

Ona mnie zdradziła.

On mnie zdradził.

Niech mi pan załatwi pełną opiekę nad dziećmi.

Ona nie może dostać domu w Vail.

Ona chce tylko moich pieniędzy.

Nie zrobiła mi loda od trzech lat. Posłuchaj, dupku. Jesteś stary, łysy, nadęty i w dodatku gruby. A ona ma dwadzieścia trzy lata, jest seksowna i ma tak sterczące sutki, że niemal sięgają jej podbródka. Chcesz naprawić to małżeństwo? Wróć do domu z tysiącem dolarów w banknotach wyjętych prosto z bankomatu i każ jej klęknąć. Wtedy dostaniesz swojego loda. A ona dostanie kasę na swoje wydatki. Nie udawajmy, że w waszym związku chodzi o coś więcej. Nie pasuje ci taki układ? W przeciwieństwie do twojej przyszej ekszony ja poproszę o czek. Proszę go wypisać na Drew M. Jaggera, adwokata.

Potarłem kark ręką, próbując odegnąć ogarniające mnie klaustrofobiczne uczucie. Siedziałem w ciasnym uberze i wyglądałem przez okno. Jakaś starsza kobieta z pieskiem właśnie nas minęła.

– Wsiądę tutaj – warknąłem do kierowcy.

– A pański bagaż?

Już zdążyłem opuścić samochód.

– Proszę otworzyć bagażnik. Przecież i tak niemal stoimy w miejscu.

Korek był okropny i nic się nie ruszało, a znajdowaliśmy się zaledwie dwie przecznice od mojego mieszkania. Rzuciłem kierowcy banknot studolarowy, zabrałem walizkę z bagażnika i odetchnąłem manhattańskim powietrzem.

Kochałem to miasto równie mocno, jak go nienawidziłem.

Mieszkanie 575 przy Park Avenue było odrestaurowanym, przedwojennym budynkiem znajdującym się blisko rogu Sześćdziesiątej Trzeciej Ulicy – ten adres sprawiał, że

ludzie z góry zakładali, kim jesteś i jaki jesteś. Ktoś noszący to samo nazwisko co ja zajmował kiedyś tę kamienicę, jeszcze zanim została przerobiona na drogę przestrzenie coworkingowe. I to dlatego dostałem pozwolenie, by zachować biuro na parterze, podczas gdy inni wynajmujący zostali wyrzuceni na bruk. Poza tym mieszkalem na najwyższym piętrze tego budynku.

– Witamy z powrotem, panie Jagger – powitał mnie odźwierny i otworzył mi drzwi do holu.

– Dzięki, Ed. Coś mnie ominęło podczas nieobecności?

– Nie. Wszystko po staremu. Ale proszę zajrzeć któregoś dnia i zerknąć na postęp prac remontowych. Wygląda to dobrze.

– Czy robotnicy używają wejścia dla pracowników od strony Sześćdziesiątej Trzeciej Ulicy, tak jak powinni?

Ed pokiwał głową.

– Oczywiście. Nawet ich nie słyszałem w ciągu ostatnich kilku dni.

Odstawiłem walizkę na podłogę w moim mieszkaniu, a potem udałem się do windy, by zjechać na dół i ocenić stan remontu. Ostatnie dwa tygodnie spędziłem brzuchem do góry w Honolulu, a moje biuro przeszło totalną metamorfozę. Zniknęły pęknięcia na suficie, pomalowano ściany, położono nowe podłogi, bo poprzedni parkiet był już podniszczony.

Gdy wszedłem do środka, zauważyłem, że wszystko oklejono folią, zarówno framugi drzwi, jak i nieliczne meble, które tu zostawiłem, bo nie włożyłem ich do schowka. *Cholera. Jeszcze nie skończyli.* Wykonawca zapewnił mnie, że prace zostaną zakończone przed moim powrotem. Oczywiście wiedziałem, że im się to nie uda.

Zapaliłem światło i z ulgą zauważyłem, że przynajmniej odnowili już hol. Sylwester zakończy się jednak bez większych niespodzianek.

Rozejrzałem się szybko po pomieszczeniach i byłem zadowolony z pracy firmy remontowej. Już miałem stamtąd wyjść, gdy zauważyłem światło w szczelnie między drzwiami a podłogą niewielkiego składziku znajdującego się na końcu korytarza.

Pomyślałem, że ktoś zapomniał je zgasić, więc ruszyłem w stronę magazynku, by to zrobić.

Okej. Mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ważę dziewięćdziesiąt dwa kilogramy, ale gdy otworzyłem drzwi do tego pomieszczenia, naprawdę się przestraszyłem.

Jakaś kobieta krzyknęła nagle, jakby ją zażynano.

Cóż, mogłem się przestraszyć, bo nie spodziewałem się nikogo tam zobaczyć.

Cofnąłem się gwałtownie, a ona wstała, wskoczyła na krzesło i zaczęła krzyczeć, wymachując telefonem, który trzymała w ręce.

– Zadzwoń na policję! – Drżącymi palcami wybrała dziewiątkę, potem jedynekę i zawahała się, zanim nacisnęła drugą jedynekę. – Wynoś się stąd albo naprawdę zadzwonię!

Mógłbym rzucić się w jej stronę i odebrać jej ten telefon, zanim by zdążyła wybrać ostatnią cyfrę. Ale wyglądała na przerażoną, więc cofnąłem się jeszcze o krok i uniosłem ręce w poddańczym geście.

– Nie skrzywdzę cię. – Użyłem łagodnego tonu głosu, by ją uspokoić. – Nie musisz dzwonić na policję. To jest moje biuro.

– Czy ja wyglądam na idiotkę? Właśnie włamałeś się do *mojego* biura.

– *Twojego?* Chyba postradałaś zmysły.

Zachwiała się na krześle, wyciągając ramiona po obu stronach ciała, by zachować równowagę, i wtedy... spadła jej spódnica.

– Wynoś się! – Przykucnęła, złapała spódnicę i podciągnęła ją do talii, a potem spojrzała na mnie.

– Czy bierzesz swoje lekarstwa?

– *Lekarstwa?* Chyba cię pogięło.

– Wiesz co? – Wskazałem na telefon, który trzymała w dłoni, i powiedziałem: – Może jednak zadzwoń na policję. Jak przyjadą, to odwiozą cię do szpitala, z którego uciekłaś.

Kobieta wytrzeszczyła oczy.

Jak na wariatkę – nie żebym jej się specjalnie przyglądał – wyglądała całkiem uroczo. Ogniście rude włosy zebrane na czubku głowy wydawały się pasować do jej równie ognistego temperamentu. Chociaż patrząc w jej płonące niebieskie oczy, cieszyłem się, że nie powiedziałem tego na głos.

Nacisnęła jedynekę i zaczęła rozmowę z kobietą po drugiej stronie.

– Chciałabym zgłosić kradzież.

– Kradzież? – Uniosłem brew i rozejrzałem się. Składane krzesło i równie kiepskiej jakości składany metalowy stół były tu jedynymi meblami. – A co miałbym stąd ukraść? Twoją zachwycającą osobowość?

W tej chwili kobieta dodała do słuchawki:

– Włamanie i naruszenie. Chciałam zgłosić włamanie i naruszenie mienia przy 575 Park Avenue. – Zamilkła

i wsłuchała się w odpowiedź. – Nie, chyba nie jest uzbrojony. Ale jest duży. *Naprawdę* wysoki. Około metra dziewięćdziesięciu.

Prychnąłem.

– Nie zapomnij dodać, że jestem silny. Mam napiąć mięśnie? I może wspomnij jeszcze, że mam zielone oczy. Nie chcielibyśmy, żeby policja pomyliła mnie z innymi naprawdę dużymi złodziejami znajdującymi się *w moim biurze*.

Rozłączyła się, wciąż stojąc na krześle, i spiorunowała mnie wzrokiem.

– A była tu też mysz? – zapytałem.

– Mysz?

– Wskoczyłaś na krzesło, jakbyś zobaczyła biegnącą po podłodze mysz. – Zaśmiałem się.

– Uważasz, że to zabawne?

– O dziwo, tak. I nie mam bladego pojęcia dlaczego. Powinienem być cholernie wkurzony tym, że wracam po dwutygodniowym urlopie i znajduję w moim biurze dzikiego lokatora.

– Dzikiego lokatora? Nie jestem nikim takim. To moje biuro. Przeniosłam się tu tydzień temu.

Znowu się zachwiała na tym dziwnym krześle.

– Lepiej zejść na dół, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

– A skąd mam wiedzieć, że ty nie zrobisz mi krzywdy, gdy zejdem na dół?

Pokręciłem głową ze śmiechem.

– Złotko, spójrz na mnie, a potem na siebie. Stanie na krześle nie zapewni ci bezpieczeństwa. Gdybym chciał cię skrzywdzić, już dawno leżałabyś na podłodze.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059